

"THRILLER, KTÓRY SZOKUJE I WZRUSZA..."

**WOJCIECH
BURDEŁAK**

"...MIĘDZY ŚWIATAMI W POSZUKIWANIU ODKUPIENIA I MIŁOŚCI..."

POMIERANIE



Wojciech
Burdalak

POMIERANIE

*„Czerń, jak całun przykryła pamięć o tym, co ważne.
To co w świetle błyszczało, w mrok odeszło najdalszy.
Wiara, miłość, nadzieja, już w niebycie przepadły.
Nic już nie ma prócz bólu, który również przekwita.
Ślad po wszystkim zanika, tak jak strach przed niepewnym.
Mądrość, instynkt, to wszystko, co nam z czasem zostanie.
Nie bój się więc nigdy, wyjść na scenę i pytać.
Bo kto wie, może kiedyś ktoś ci nawet odpowie.
Wpierw nam poznać wypada, jakież to należy zadawać pytania.
Bo kto pyta nie błądzi, taka jest zasada”.*

Brak spójności, czasami nawet logiki, na który zwrócą zapewne uwagę czytelnicy, był zamierzony i jest istotnym elementem pomysłu na fabułę tej opowieści. Na niektóre z nich zwrócę państwa uwagę, a inne pominę licząc, że czytelnik osobiście wychwyci pewne niuanse.

1.

Właśnie przestawało padać. Deszcz, życiodajna moc, która dostarczała energii biologicznemu światu, umierał powoli, lecz niestrudzenie. Ostatnie nieliczne i jakże nieśmiałe krople jeszcze upadały na chodnik, ale widać było, że to ostatnie podrygi czarnej, gęstej chmury, która powoli, mozolnie przesuwała się z południa na północ. Słońce tylko czekało na swoją szansę, aby wyskoczyć zza krawędzi obłoku i rozpocząć swoje rządy. Nieśmiała postrzępiona tęcza wyjrzała zza najbliższego wzgórza, ale szybko zaczęła cofać się blednąc niemalże w oczach. Mężczyzna szedł całkowicie pustą ulicą. Powietrze tak było przesiąknięte świeżością, że aż prosiło się, aby je wciągać do płuc bez żadnego umiaru. Nie dał się długo prosić. Skorzystał z zaproszenia i odetchnął z rozkoszą pełną piersią.

Wszędzie wokół panowała nienaturalnie głucha cisza, aż bolały wręcz uszy. Żaden narząd słuchu nie znosi beczynności. Nieustannie domaga się bodźców, które można by przesłać do dalszej obróbki do głodnego doznań mózgu. Gdyby kiedyś ktoś mu powiedział, że cisza będzie go drażnić, że mógłby zatęsknić za choćby namiastką hałasu, to by go zwyczajnie wyśmiał. Podążał tym traktem już jakiś czas. Rozglądał się ciekawie głodny kontaktu z jakimkolwiek przedstawicielem gatunku *Homo sapiens*. Daremnie. Przeszedł już ponad kilometr, a nie spotkał do tej pory ani żywego ducha.

- Co jest?! Czyżbym trafił do Czarnobyla? – próbował żartować, choć nie był w nastroju. – Wymarłe miasto? Nie, to kompletne bzdury! Chyba nigdzie na świecie nie ma już takich miejsc?

Nie miał bladego pojęcia, jak się tu znalazł. Był przed momentem w innym miejscu, nawet już nie pamiętał, gdzie i nagle ocknął się tutaj. Zupełnie nie kojarzył tego środowiska ani tym bardziej miasta. Raz jeszcze rozejrzał się wokół, ale jedyne co mógł zrobić, to wzruszyć bezradnie ramionami i pójść dalej.

- Boże, co ja tu robię? Co to za miejsce? Gdzie ja jestem?!

Poczuł się jak na planie filmu, na którym spece od scenografii odwalili kawał dobrej roboty, a później wyskoczyli na przerwę obiadową. Podszedł do najbliższego budynku i dotknął ściany. Po chwili zrobił to samo z rosnącym nieopodal drzewem. Wszystko było prawdziwe, namacalne. To

nie był plan filmowy. Wokół niego funkcjonowało normalne miasto. Chciał użyć określenia „żywe”, ale to akurat nie miałyby się z prawdą, gdyż oprócz niego nigdzie nie było widać nawet namiastki człowieczeństwa.

- Co się dzieje? Dlaczego nikogo tu nie ma? Tak nie powinno być. To nie jest normalne! – Raz jeszcze zlustrował okolicę. – Czemu jestem na Boga, całkiem sam?!

- *Oczywiście, że jesteś sam, ale dlaczego cię to dziwi? Przecież tego właśnie chciałeś, czyż nie?* – słowa docierały gdzieś z góry, odbijając się echem od ścian, jakby na którymś z dachów siedział ktoś z megafonem w ręku.

- Ja?! Niby kiedy? – nawet nie zastanowił się, z kim rozmawia, tylko brnął w dyskusję.

- *„Boże, być wreszcie sam! Choć na kilka minut odciąć się od tego całego szajsu i trochę odpocząć. Boże, czy o tak wiele proszę?!”*

- Jestem Bożym sługą, ale nie potrafię przejść obojętnie wobec pewnych rzeczy. Powiedziałem to, gdyż potrzebowałem odmiany. Miałem chwilę słabości i szukałem spokoju – dość szybko pojął, z kim ma do czynienia.

- *Więc teraz mnie będziesz winił?! – zabrzmiało to jak szyderstwo.*

- Nie!... tak!... ale Boże? – chciał coś z siebie wyrzucić, ale nie bardzo wiedział jak. – Dlaczego nie pozostawiasz mi wyboru?... Czemu, nie mogę sam decydować o swoim życiu? Przecież w jakimś celu obdarowałaś mnie inteligencją? Jaka by ona nie była! Czyż nie?!

- *Tak właśnie. Musisz wiedzieć, że we wszystkim jest jakiś ukryty cel. Nawet gdy go nie dostrzegasz... Masz duszę, która czyni cię wyjątkowym! To nie jest piętno, wręcz przeciwnie. Musisz jednak wiedzieć, że to cię do czegoś zobowiązuje. Nie zapominaj o tym!*

- Pamiętam, że mam duszę, choć muszę z przykrością powiedzieć, że nie mam bladego pojęcia, co to jest? Nigdy jednak o tym nie zapomnę. Obiecuję! To tak jakbym nie wiedział, kim jestem... Tyle się mówi o tej słynnej wolnej woli. O tym, że sami kreujemy swoją przyszłość. Ty jednak cały czas ingerujesz w moje życie i nie dajesz mi szansy dokonania wyboru, tylko i wyłącznie mojego wyboru. Sterujesz mną jak jakimś automatem. Dlaczego, pytam? Dlaczego?!

- *Bo taka jest moja wola!*

Wszystko zniknęło, jak przepada w niebycie obraz pokoju, kiedy wyłączymy w nim światło. Zamknął oczy, gdyż uznał, że tak trzeba. Zrozumiał, że to jeszcze nie koniec. Wolał posiadać komfort niewiedzy, niż pełnią zmysłów doświadczać nieprzewidywalnego. Czekał. Trwał w tym stanie przez kilka sekund albo minut. Nie był pewny. Trudno mu było ogarnąć upływający czas.

Coś się zmieniło. Uznał, że już można.

- Teraz! – pomyślał i otworzył oczy.

Siedział w przestronnej hali. Pomieszczenie było ogromne i zatopione w półmroku. Ktoś dokładnie wyliczył odpowiednią dawkę światła. Było na tyle jasno, aby ogarnąć rozmiar sali, ogólne zarysy, ale za mało, by poznać szczegóły. Rozglądał się uważnie i czekał. Szczegóły nadchodzącego, wydały mu się mało istotne. Liczył się raczej sam fakt, że zaraz czegoś doświadczy.

Jak na zawołanie, coś się zaczęło dziać. W najdalszej części hali zapaliło się bardzo jasne światło. Chwilę później następne i następne. Szereg zapalających się lamp przesunął się falowo w jego kierunku, nabierając impetu. Śledził to zjawisko do momentu, kiedy wszystko utonęło w przeraźliwym blasku. Wzrok z początku sparaliżowany ogromem bodźców zaczynał z powrotem przypominać najsprawniejszy ze zmysłów. Piotr zaczął dostrzegać szczegóły.

Tkwiał w olbrzymim pomieszczeniu o wymiarach, jak mu się wydało, kilometr na kilometr, a wszędzie, gdzie by nie spojrzał, stały krzesła. Tysiące, miliony przeróżnych krzeseł. Metalowych, drewnianych, plastikowych, prymitywnych, stylizowanych, a nawet uszkodzonych, czy wręcz połamanych. Ku swojemu zdziwieniu w najbliższym otoczeniu nigdzie nie udało mu się dostrzec dwóch identycznych mebli.

- *Proszę, wybierz sobie. Wreszcie masz jakiś wybór! O to ci przecież chodziło* – usłyszał ten sam głos, który przed momentem zwracał się do niego w opuszczonym mieście.

- O co chodzi tym razem? Co mam zrobić? Czy to jakieś zadanie? Mam zadanie do wykonania?! – zupełnie nie rozumiał intencji swojego rozmówcy, choć już zaczynał pojmować, z kim ma do czynienia.

- *Co wybierzesz, będzie twoje. Znajdź swoje miejsce, człowieku. Nie bój się! Nie przytwierdzę cię do niego. Z czasem, jeżeli ci się znudzi, będziesz mógł dokonać zmiany i poszukać sobie innego siedziska.*

Rozglądał się uważnie, ale nigdzie nie dostrzegł swojego rozmówcy. Tak naprawdę to wcale na to nie liczył. Nie znalazł się tu przecież bez powodu. Choć był sam, to jednak z kimś rozmawiał. Może to nie było normalne, ale na pewno realne.

- *To jest kwintesencja życia. Cały jego sens. Miejsce jakie sobie wybierzesz będzie twoim. Nikt inny na nim nie usiądzie. To będzie zawsze tylko i wyłącznie twój wybór, a jak widzisz wybór jest przebogaty.*

Piotr nie odpowiedział.

- *Jak długo będziesz siedział i w jakiej pozycji zależy od ciebie. Kiedy postanowisz się przesiąść, również będzie twoim wyborem. Kreujesz sam siebie. Ja jestem jedynie obserwatorem i subtelnym krytykiem.*

- Mam sobie wybrać krzesło?... Ach, teraz już rozumiem! A więc o to w tym wszystkim chodzi!

- *To jest właśnie wolna wola. Twoja wola! Nigdy nie nakażę nikomu usiąść na tym, czy tamtym miejscu. Każdy ma identyczną salę i każdy dokonuje własnego wyboru. Nawet jeśli się pomylisz, znudzi ci się lub zmienisz zdanie, możesz przejść dalej. Nikt nie jest przywiązany do swego losu... Nie tak to działa... Dlatego nie narzekaj, że nie masz możliwości wyboru, gdyż to nieprawda. Żyj, poszukuj właściwej drogi i naucz się wyciągać odpowiednie wnioski.*

- Co mam teraz zrobić?

- *Mam ci odpowiedzieć? A gdzie twoja legendarna wolna wola?*

- Chyba już rozumiem, do czego zmierzasz. Nie! Nie musisz.

- *To dobry wybór.*

- Dziękuję, ale i tak nie pojmuję, czemu ma służyć, to całe przedstawienie?

- *To nie jest przedstawienie ani pokaz. Wszystko się zmieniło i nie jest już takie jak było dawniej. Trzeba stawiać czoła pewnym rzeczom, które okażą się bolesne. Będziesz zadawał pytania, ale nikt ci nie udzieli, konkretnej odpowiedzi. Jedyne na co możesz liczyć, to tylko wskazówki, często ulotne i dwuznaczne. Trzeba tylko poukładać pewne rzeczy w logiczną całość i wyciągnąć odpowiednie wnioski.*

- Zostawiasz mnie?

- *Tak!*

- Dlaczego?

- *Już ci tłumaczyłem.*

- A... ale ja nie chcę!

- *Tak jest lepiej. Wierz mi! Dużo lepiej!*
- *Ale dlaczego? Odpowiedz! – powtórzył z nadzieją.*
- *Bo tak chcę!*

Bo czymże jesteśmy, jeśli nie krótką chwilą daną nam do przeżycia przez nie wiadomo jaką sprawczą siłę. Mieszkanką niezwykle delikatnych żywych tkanek, która powstaje z połączenia zaledwie dwu niezwykle małych, prymitywnych komórek. Jak to jest, że z czegoś tak prostego i nietrwałego powstaje coś, co z czasem ewoluuje w geniusz ludzki?

Cóż to jest za siła, która pcha ludzkość do doskonałości, pokonując po drodze wszelkie możliwe trudności. Czy możemy zawdzięczać to jedynie zwykłym biologicznym prawom ewolucji? Czy może jednak monitoruje nas i stymuluje pewna nieznana, wszechpotężna moc, która robi swoje, ale nie zawsze chce nam się ukazać.

Cóż to za aktor, który nie stoi na scenie, nie prowadzi monologu, nie zna swojej roli, ale któremu i tak wszyscy z całych sił bijemy brawa.

2.

- Musiałeś ją bić? – kobieta zwróciła się z nieskrywanymi pretensjami do mężczyzny siedzącego naprzeciwko.

Adresat słów oderwał wzrok od gazety, którą trzymał w dłoniach i chwilę patrzył uważnie w jej stronę. Zlustrował ją pobieżnie i uznał, że nic mu z jej strony nie grozi. Może ją zignorować. Nie odpowiedział. Postanowił zbagatelizować problem i prawdę mówiąc liczył na to, że niewygodny temat za chwilę umrze śmiercią naturalną.

- Słyszałeś, o co pytałam?! – kobieta jednak nie odpuszczała. Sprawa była dla niej zbyt ważna, aby o niej zapomnieć. Picie to jedno, zdążyła się już przyzwyczaić i uznała to za integralną część małżeństwa. Związek trwał w głębokim kryzysie od lat, a ona zdążyła już nabrać dystansu do pewnych rzeczy. Ich małżeństwo czasy świetności miało już dawno za sobą, ale to co się wydarzyło dzisiaj nie mogło zostać pominięte.

Tym razem udał, że nie słyszy. Powrócił do czytania, ale kątem oka cały czas na nią zerkał. Dłonie mu drżały przenosząc wibracje na papierowe strony, które szeleściły przy tym zdradzając w ten sposób, że jest zdenerwowany. Najchętniej pogniótłby tę gazetę, a później rzucił jej w

twarz, ale rozumiał, że musi zachować spokój, jeśli chce wyjść obronną ręką z tego starcia.

Kobieta jeszcze chwilę odczekała, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi odłożyła gazetkę reklamową, którą przeglądała zanim podjęła rozmowę i spojrzała na niego z wyrzutem. Sprawa dotyczyła jej dziecka, a instynkt macierzyński nakazywał walkę o dobro dziewczynki.

- Piotr!... Musiałeś bić Monikę? – zapytała bardziej stanowczo. Otrzymał właśnie sygnał, że to nie przelewki.

- Widocznie musiałem!! Boże, kobieto! Takie rzeczy się zdarzają. Musisz to drażnić?! – odpalił. Rozmowa stawała się irytująca, a on czuł, że jeśli nic nie zrobi, to zaraz wybuchnie.

- Muszę! Nie będziesz znęcał się nad moim dzieckiem! – wybuchnęła, a później jakby się zreflektowała, westchnęła ciężko i pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Twoim? Nie zapominaj, że to też moja córka!

- W ciekawy sposób okazujesz uczucia! – Nie chciało jej się wierzyć, że taki sposób prowadzili dyskusję. Nie chciała kolejnej awantury.

Przestał udawać, że czyta. Zwinął gazetę w rulon, kilkakrotnie uderzył nią w drewniany blat, jakby wybijał jakiś rytm i odłożył na stolik. W ten sposób próbował oznajmić, że uważa sprawę za zakończoną. W końcu w jego mniemaniu to on ustalał w tym domu reguły. Zamierzał właśnie wstać i wyjść z pokoju, ale nie zdążył.

- I co?! Zamierzałeś ruszyć tyłek i odejść, jak gdyby nigdy nic?! Chciałeś sobie uciec, jak zawsze?! To twój popisowy numer! – machnęła ręką z irytacją. – Zawsze wiedziałeś, kiedy się wycofać. Zamiast stawiać czoła problemom, łatwiej wyjść, chlapanąć sobie piwko, czy drinka i poużalać się nad sobą. A wszystkie problemy jak zawsze pozostawić mnie! – zakończyła podniesionym tonem.

- Jakie znowu problemy?! – warknął.

- Dzieci się nie bije! – powiedziała z politowaniem w głosie, jak gdyby było jej go żal.

Od razu to wychwycił. Nigdy się nad sobą nie użalał (a przynajmniej chciał, aby tak było). I wręcz nienawidził, kiedy ktokolwiek dawał mu sygnały, że swoim zachowaniem wzbudza czyjaś litość.

- Wiem do cholery o tym!... Wiem, że tak się nie robi! A poza tym, to nie było bicie! – odpowiedział, tym razem już wyraźnie zdenerwowany.

- Tylko co?! Co to było, według ciebie?! Rozmowa wychowawcza?! – awantura wisiała w powietrzu, a właściwie to już się rozpoczęła.

- Klaps! Ja nie raz w dzieciństwie dostałem w skórę i jakoś żyję! – rzucił z przekonaniem. Przynajmniej taki efekt zamierzał osiągnąć, ale sam zaczynał już wątpić w swoje słowa. Z tym biciem, to była prawda, ale wspomnienia z tym związane, wcale nie były takie neutralne, jakby sobie tego życzył.

- Raczej trzy klapsy i to siarczyste! Boże Piotr, ona jest jeszcze taka mała. Nie ma jeszcze siedmiu lat. Czyli tyle, co Ania, kiedy... – nie dokończyła wątku. Zrobiła minę, jak gdyby za moment miała się rozpłakać i udała, że patrzy z ciekawością na jego dłoń.

Podążył za jej wzrokiem i złapał się na tym, że bębni nerwowo palcami po stole. Przestał i zde gustowany natychmiast cofnął rękę.

- A co kurczę, liczyłaś?! – to co powiedział było głupie, ale na nic lepszego się nie zdobył.

- Wiesz przecież, o co mi chodzi!

- Liczyłaś, Renata?! Analizowałaś moje bestialstwo?! – cedził słowa, specjalnie akcentując pewne zwroty. – Jestem potworem, a tobie nie pozostało nic innego, jak tylko zwracać mi uwagę na te wszystkie straszne rzeczy, które robię?!... Do tego zmierzasz, kobieto?! Chcesz mnie do cholery, do końca zdołować?!

Nie odpowiedziała, tylko rozejrzała się nerwowo po całym pokoju. W jednej chwili zapomniała o czym rozmawiali. W jej oczach można było dostrzec ciekawość wymieszaną z naturalnym ludzkim strachem. Nic nie dostrzegła, choć tak naprawdę, to nawet nie wiedziała czego szuka. Coś się zmieniło, a ona nie była przygotowana. Poczula, wychwyciła czyjąś obecność, jak gdyby ktoś trzeci zamierzał przyłączyć się do rozmowy.

- Czujesz to? Co tu tak chłodno, jakby to był grudzień? Czujesz to, Piotrek? – Bała się chociaż wszystko w jej środku mówiło, że nie powinna. To jednak nie dawało ukojenia. Przestała badać wnętrze pokoju i spojrzała z nadzieją na męża. Oczekiwała jakiegoś wsparcia z jego strony, ale nadziała się na kontrę.

- A w dupie mam twoje zimno! Nie zmieniaj mi tu teraz tematu! Zadałem ci przed chwilą pytanie! – Zupełnie nie zwrócił uwagi na temperaturę w pokoju. Był teraz tak podniecony, że do takich niuansów nie przykładął absolutnie żadnej wagi. Podświadomie czuł, że żona nieudolnie próbuje w ten sposób zmienić temat.

Renata tym razem nie odpowiedziała. Jego atak sprawił, że zapomniała o tym dziwnym uczuciu, którego przed momentem doświadczyła. Nie mogła sobie pozwolić, na fantazjowanie. Liczyło się przecież tu i teraz. Poddawała się. Nie chciała już więcej drażnić tego tematu. Znała go tak długo, że wydawało jej się, że nie był w stanie już niczym jej zaskoczyć, a tymczasem ponownie mu się udało. Dotarło już do niej do czego to zmierza. Myślała, iż przejmie inicjatywę i nakładzie mu do głowy, a to on był górą. Postanowiła powrócić do tematu za jakiś czas, wtedy, kiedy głowa męża nieco ochłonie.

Dla niego jednak, to jeszcze nie był koniec. Piotr czuł, że ostatnie słowo musi należeć do niego.

Nie mogli tego wiedzieć, ale od minuty ich kłótni przysłuchiwał się ktoś z zewnątrz. Dwie tajemnicze istoty pojawiły się znikąd. Trudno byłoby je opisać, gdyż ich sylwetki były rozmyte, jakby rozmazane. Przybyli w to miejsce w ściśle określonym celu. Małżonkowie nie zauważyli ich obecności, bo i nie mogli. Mieli do czynienia z kimś, kogo nie można było zasufladkować w powszechnie rozumiany, fizyczny sposób. Renata niby poczuła coś nieokreślonego, ale szybko powiązała ten fakt ze zmęczeniem oraz frustracją wywołaną wcześniejszą awanturą.

- O kogo chodzi? O nią, czy o tę osobę obok? – zapytał szeptem ten mniejszy, jakby się obawiał, że jego obecność zostanie odkryta. Wyglądał przy swoim towarzyszu, jak karzeł, ale wiedział, że wraz z nabytym doświadczeniem, będzie rósł, aż dorówna swojemu nauczycielowi. – Nie pierwszy raz coś takiego zobaczę, ale za każdym razem strasznie się denerwuję.

- Zachowaj spokój! – wyższy spojrzał na ucznia z wyrzutem. – Mężczyzna. To dla niego tu jesteśmy.

- Czy to nastąpi teraz, zaraz? Czy już? – niższy czuł niezwykłą ekscytację i nie był z tego powodu szczęśliwy. To nie było właściwe. Powinien już nauczyć się to zwalczać, ale nadal sobie z tym nie radził.

- W naszej skali czasowej, tak, niemalże zaraz, ale w ich, to raczej kwestia godzin.

- Jesteś pewien, że to o niego chodzi? Wiesz, że nie może dojść do najmniejszej nawet pomyłki, nauczycielu?

- Tak, mam stuprocentową pewność, że to właściwa osoba. Dlatego, to ja jestem nauczycielem, a nie ty.

- To dobrze, nie potrzeba nam tu błędów. Zawsze przeżywam to samo, kiedy przybywamy wypełnić zadanie.

- Niby co? Nigdy o tym nie wspominałeś!

- Nie wiem. Jakiś rodzaj smutku, nostalgii. Wiem, że tak trzeba, ale za każdym razem odczuwam żal.

- To dziwne. Po tylu latach i po tak olbrzymiej liczbie istot, po które przyszedłeś, nadal to czujesz?

Jego mentor, podchwycił temat, choć doskonale wiedział, jaka będzie odpowiedź. Potrafił czytać w jego myślach, choć przychodziło mu to z coraz większym trudem. To świadczyło, że jego uczeń powoli zbliża się do punktu, kiedy ich ścieżki się rozejdą. Tak było za każdym razem i dlatego nie próbował bratać się ze swoimi uczniami.

- Tak!... Nie rozumiem, dlaczego, ale właśnie tak jest! Poza tym w porównaniu z tobą jestem nadal początkującym uczniem. Jest tyle rzeczy, które chciałbym wiedzieć.

- Zazdroszczę ci. We mnie jest już tylko pustka. Nawet nie pamiętam, czy kiedykolwiek coś czułem, czy może od początku byłem taki.

- Jak myślisz, dlaczego jesteśmy tak różni?

- Tego nie wiem. Może dlatego, abyśmy się uzupełniali. Jednego tylko jestem pewien – okrążył ucznia i powrócił na poprzednie miejsce.

- Tak?

- Nic, nigdzie, nie dzieje się bez przyczyny. „Pan” ma to wszystko poukładane. Jest czystą perfekcją i nigdy nie popełnia błędów.

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz – mniejszy nie ustępował. Widać było, że tli się w nim delikatne zarzewie czegoś niedobrego.

- Jego te zasady nie dotyczą.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

- Nie do końca mnie przekonałeś, większy bracie.

- Nie tytułuj mnie tak. Nie lubię tego.

- Dlaczego? Ty jesteś większym bratem, a ja mniejszym. Zawsze tak było.

- Dlaczego, po co? Za dużo pytasz. To rodzi zwątpienie... Za dużo pytań – dodał i na powrót spojrzał na mężczyznę, który niczego nieświadomy szykował kolejny atak na swoją żonę.

- Taki już jestem – mniejszy nie ustępował.

- Skończmy z tym. Wolę, abyś zwracał się do mnie „nauczycielu”, tak jest naturalnie. A wracając do tematu... Liczyłeś, że właśnie taki miałem zamiar? Ale dobrze, niech ci będzie. Posłużmy się zdrową logiką... Czy „Pan” byłby tym za kogo się uważa, kim jest, gdyby popełnił choć jeden małe błąd? W ten sposób odarłby się przecież z nimbu nieomyślności, doskonałości... Gdyby coś takiego się wydarzyło, (oczywiście hipotetycznie) to wówczas wszystko wokół rozsypałoby się, jak domek z kart. A wiesz doskonale, że to jest niemożliwe.

Chwilę jeszcze trwali w bezruchu nie odrywając wzroku od celu ich wizyty. Negatywna energia, która emanowała od tej pary, powoli przygasła. Kobieta wycofała się, ale mąż nadal kipiał złością.

- Czym sobie zasłużył? Co złego zrobił?

- A czy musiał sobie czymś zasłużyć? – po raz pierwszy, nie wiedział co odpowiedzieć.

- Myślę, że tak.

- Uczniu, czy to ważne?

- Dla mnie tak. Nie rozumiem, dlaczego, ale uważam, że to ma znaczenie.

- Nie wiem! Tego być może nigdy się nie dowiemy? „Pan” takie informacje zostawia dla siebie.

3.

- No i czar prysł! – Piotr powiedział nie bez złośliwości.

Chciała się odsunąć w cień i przeczekać, ale zrozumiała, że mąż nie odpuści. Chciał wojny, to nie podlegało dyskusji, a skoro chciał w tym trwać, to dostanie to na co zasłużył. Tutaj chodziło o coś więcej niż tylko przewaga w zwyczajnej małżeńskiej kłótni. Uczynił coś, czego zrobić nie powinien. Przekroczył granicę, która nigdy nie powinna zostać przełamana. Dobro dziecka, było najważniejszą wartością jaka jej pozostała. Nie mogła ustąpić, musiała walczyć.

- A żebyś wiedział, że prysł! I wiesz co? Nie prowokuj mnie, człowieku! Lepiej chyba będzie, jak sobie pójdziesz do tej swojej cholernej altanki – odpowiedziała mu szybko, niemalże krzycząc. Natychmiast przypomniała sobie o małej Monice. Była wściekła i zdeterminowana, ale musiała ustąpić. Nie chciała, aby jej córka słyszała co się z nimi dzieje. Czuła, że stracili nad sobą kontrolę. Należało to przerwać, zakończyć albo

odsunąć na inny czas. Mieli niepisaną umowę i przy córce do tej pory, zawsze oboje przyoblekali maski wzorowych małżonków. Pełna wyrzutów sumienia spojrzała kątem oka na Piotra. Siedział ze spuszczoną głową i coś tam mówił do siebie.

- Cholera... cholera... cholera! – szeptał bezgłośnie pełen tępej wściekłości, z którą nie bardzo wiedział, co zrobić.

Nie uważał się za złego człowieka, ale w jego świadomości była ukryta furtka, przez którą jego „*alter ego*” przenosiło się do tego świata i zaczynało przejmować stery. Zawsze uważał, że był ten dobry, jak i ten zły, Piotr. Siebie oczywiście uważał za tego dobrego, ale czasami przychodziły takie momenty, kiedy wychodził z założenia, że może jednak się myli. Właśnie zdał sobie sprawę z faktu, że nadszedł kolejny przełom. Zły Piotr właśnie przejął władzę.

- Nie, no oczywiście! – oderwał się od swojego świata i spojrzał spode łba na Renatę. – Znowu mamy do czynienia z jakże starą śpiewką! Renatko... żono moja, to już się staje naprawdę nudne.

- Piotr, Boże jedyny, odpuść wreszcie i daj mi święty spokój! Bóg mi świadkiem, że nie mam już siły!... Miej litość i nie męcz mnie już, proszę cię... Piotrek.

- Nie męcz mnie?! Czyli, że co?! To znowu przeze mnie?! Przecież, jakżeby mogło być inaczej?! To zawsze, do cholery musi być moja wina! – drażył temat, choć wiedział doskonale, że znowu przegina. Za przysłowiowy moment straci kontrolę i powie coś, czego już nie będzie w stanie odkręcić.

- Czy nie możesz zwyczajnie odpuścić?! Wiesz doskonale, że źle zrobiłeś, a mimo wszystko musisz jeszcze się trzymać tego tematu! Każdy rozsądny, mądry człowiek usunąłby się w cień, przeprosił, porozmawiał, ale nie ty! Ty musisz dominować! Racja zawsze musi być po twojej stronie! I co dalej?! Wyciągniesz wnioski i przeprosisz naszą córkę, czy może od dzisiaj będziesz regularnie serwował jej klapsy?! Ochłoń wreszcie! Bądź na miłość boską normalnym, mądrym facetem! I bądź ciszej. Obudzisz Monię.

- A więc teraz jestem według ciebie debilem? – zapytał, jakby w ten sposób chciał potwierdzić jej słowa. Nie zareagował na jej apel. Nadal mówił podniesionym głosem. Właśnie poczuł się, jak skończony idiota, a tego nie znosił.

- Ach, spadaj już, człowieku! Zejdź mi z oczu i najlepiej nie odzywaj się, dopóki ci nie przejdzie! – kobieta przerwała i odwróciła się do niego plecami. Chwilę trwali w milczeniu.

- Zawsze moja wina! Nigdy ty nie jesteś winna, tylko ja, a nawet jeśli, to nigdy nie popatrzysz na to inaczej! Jestem chory, rozumiesz? Nie jestem wredny, tylko chory i... i... i nie chcę być taki. – Dokończył drżącym głosem i spojrzał na żonę. W głębi serca pragnął, aby się odwróciła i spojrzała na niego choć przez chwilę.

Poruszyła się wreszcie, jakby czytała w jego myślach. Powoli, nieśmiało, najpierw obróciła głowę, a po chwili całe ciało w jego stronę. W pierwszej chwili pomyślał, że zatriumfował. Tego właśnie od niej oczekiwał. W jego mniemaniu to była ich niepisana umowa. Najpierw ona wykonuje ten pierwszy, czasami bardzo ulotny gest i w taki sposób przekazuje mu pałeczkę. Piotr liczył na to, że znowu zrobi te swoje słynne maślane oczy i jakoś wszystko odkręci. Jednak, aby to zrealizować musiał najpierw napotkać jej wzrok. Z lekkim zażenowaniem i nieco bojaźliwie szukał jej spojrzenia. Wreszcie zajrzał w jej niebieskie oczy i od razu wiedział, że tym razem się nie uda. Znali się od dwudziestu czterech lat i potrafili czytać w swoich twarzach, jak w otwartych księgach.

Renata patrzyła na niego zimnym, wręcz lodowatym wzrokiem. Oczy miała wilgotne od łez, ale nie było to oznaką wzruszenia wywołanego jego słowami. Były to łzy wściekłości, pomieszaney z bezradnością. Taka mieszanka nie wróżyła mu nic dobrego i jak się okazało miał rację.

- Wynoś się! Mam cię dosyć ty... ty gnoju!! Mdli mnie na sam twój widok! Bóg mi świadkiem, że mam cię już serdecznie dosyć! Zejdź mi z oczu człowieku i nie pokazuj się więcej. Wszystko psujesz, zawsze wszystko psujesz. Gdzie jest ten dawny Piotrek, którego tak kiedyś kochałam? No, gdzie?

Nie spodziewał się takiego ataku. Przez moment milczał zaszokowany. Musiał ochłonać albo dojrzeć do czegoś. Po chwili wreszcie zaczęło do niego docierać, co usłyszał. Chociaż tego nie chciał, to słowa podziały na niego, jak płachta na byka.

Nie pozwolił jej brnąć dalej. Nie znosił, kiedy ktoś na niego krzyczał, a tym bardziej kiedy mu ubliżał. Wiedział, że nie jest już sobą. Chciał zrobić tej kobiecie krzywdę, a jednocześnie czuł, że to jak się teraz zachowuje, to czyste wariactwo. Cofnął ręce, złapał obiema dłońmi za oparcie krzesła, na

którym siedział i poderwał się zdenerwowany. Mebel natychmiast przewrócił się z impetem na podłogę.

- A spadaj ty, ty... – kipiąc z wściekłości zaczął szukać właściwego słowa – franco! – Powiedział pierwsze, co mu przyszło do głowy i od razu tego pożałował. Po sekundzie postanowił przeprosić, ale jednak męska duma ponownie zwyciężyła. Jedyne na co się zdobył, to wyjście z pokoju i zamknięcie drzwi z wielkim hukiem. To ostatnie zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu. Przechodząc przez kolejny pokój, usłyszał stłumiony płacz żony.

Piotr Buran, gdyż takie nosił nazwisko, był ulepiony z innej, gliny. Potrafił być naprawdę wrednym człowiekiem. Najgorsze jednak było w tym wszystkim to, że nie był w tym zaślepiony. Wiedział jaki ma charakter i zdawał sobie doskonale sprawę z tego, kiedy zaczyna stawać się nie do zniesienia.

Nieraz już łapał się na tym, że zastanawiał się, kiedy idylla się skończy. Tyczyło się to dni, kiedy wszystko w jego związku było w jak najlepszym porządku. Był wówczas naprawdę szczęśliwym facetem, ale był też na tyle mądrym człowiekiem, aby wiedzieć, iż nic nie trwa wiecznie. Często w takich momentach siadał sobie gdzieś w ustronnym miejscu, otwierał piwo i próbował odgadnąć, jaki będzie powód kolejnej kłótni.

Był człowiekiem honoru, a przynajmniej za kogoś takiego się uważał. Ten jego „*cholerny honor*”, jak często go w ten sposób nazywał, nie pozwalał mu przeprosić. Wrócić, kiedy emocje już opadły, powiedzieć przepraszam i najzwyczajniej, pokajać się. Był więźniem swojego honoru i to na dodatek z wyrokiem dożywocia.

Długo nie wytrzymał w osobnym pomieszczeniu. Postanowił wrócić i dolać oliwy do ognia. Kłótnia według niego powinna zakończyć się wtedy, kiedy on zechce i na jego warunkach. Otworzył drzwi, tak żeby nie usłyszała i zajrzał do środka. Renata siedziała nadal w tym swoim ulubionym fotelu i cicho płakała.

- Za długo było dobrze! Oj za długo! – rzucił na głos i postanowił zaczekać na reakcję.

Specjalnie to powiedział, aby zrzucić choć część winy na jej barki. Chciał, żeby i ona czuła się winna. Nie mógł znieść myśli, że znowu mu wszystko przypisze. Tym razem jednak nie poszło po jego myśli. Reakcja

żony była szybsza niż myślał i niezwykle celna. Odwróciła się i gwałtownie uniosła głowę.

- Zamknij się, Piotr! Zamknij wreszcie pysk, ty skończony idioto! Jesteś świrem, wiesz o tym?! – wrzasnęła. – Dotarło do ciebie, co powiedziałam?! Dotarło?!

Nie zareagował. Oczywiście, że dotarło, co powiedziała. Jednak to ton głosu wywarł na nim największe wrażenie. A może jedno i drugie i do tego jeszcze jej mina. Nigdy jeszcze nie widział na jej twarzy takiej wściekłości i determinacji, a to wywołało u niego konsternację. Chciał to przecież rozegrać na swój sposób. A tym razem to ona była szybsza. Nim zdążył zebrać myśli szybko dodała:

- Przytaknij tylko ty palancie, jeśli zrozumiałeś, co do ciebie mówię. Potaknij, gnoju!

Odruchowo i posłusznie skinął głową.

- To dobrze, a więc chociaż w tym się zgadzamy! I wiesz, co?! Nie chce już mi się ciebie więcej słuchać, ty pokręcony popaprańcu! Właśnie przekroczyłeś granicę, do której nawet nie powinienes się zbliżyć. Boże, co się z tobą stało, człowieku? To całe chłanie kompletnie przeżarło ci mózg.

Miała rację. Spojrzał na nią i poczuł, że właśnie w tej chwili oboje przekroczyli Rubikon. Żadna z dotychczasowych kłótni nie zabrnęła nigdy, aż tak daleko. Wojna wybuchła, a on nie zamierzał ustąpić pola.

- A zamknę się, zamknę i nigdy już się do ciebie nie odezwę, choćby nie wiem, co się działo! To koniec! – było to nieco dziecinne, ale oddawało najlepiej, co teraz myślał. – Nigdy w życiu nie usłyszysz już ode mnie ani jednego słowa! Przysięgam na wszystko, co święte! – ostatnie dwa zdania nie powiedział na głos, ale pragnął, żeby to do niej dotarło.

- To twój problem, palancie!! – syknęła, jakby czytała w jego myślach i odwróciła głowę z niesmakiem, czy wręcz obrzydzeniem.

- Będiesz tego żałować! Nigdy więcej nie usłyszysz ode mnie choćby słowa! Traktuj to, jakby to była nasza pożegnalna rozmowa! Nienawidzę cię ty, ty... ty podła babo!!

Wyszedł do ogrodu i poczłapał w kierunku drewnianej altanki, w której tak lubił przebywać. Po drodze wyjął zimne piwo z lodówki. Rozsiadł się wygodnie i upił duży łyk zimnego napoju.

- Jeszcze pożałujesz tych słów, kobieto! Zobaczysz, że będziesz żałować. Nie będzie mnie, a ty będziesz za mną tęsknić – jego myśli były

niezwykle chaotyczne, ale emanowały niezwykle negatywną energią.

- Boże, gdybym teraz padł trupem, to jeżeli istnieje jakieś życie po śmierci, to przysięgam, że nie dałbym ci spokoju do końca twoich dni – gdyby myśli mogły krzywdzić, to jego żona miałaby z pewnością poważny problem. Napięcie nerwowe puszczało wraz z wypitym alkoholem. Myślami wrócił do wydarzeń, które były powodem dzisiejszej kłótni.

- Masz przestać! Słyszysz co do ciebie mówię?! – jego siedmioletnia córka Monika podskakiwała na dywanie, jak piłka upuszczona z impetem. Wszystko wokół drżało, ilekroć opadła stopami na podłogę. Irytowało go to niezmiennie.

- Tato, ale ja tak lubię – odpowiedziała nie przestając. Ręce trzymała na biodrach, jak tancerki z zespołów ludowych.

- Nie interesuje mnie, co lubisz, a czego nie! Masz przestać, kiedy ci każę! – próbował być przekonujący.

- Przecież ja nic złego nie robię! Tato, proszę?

- Skończyłem! – rzucił dobitniej.

- Ale tatusiu? – złożyła ręce jak do modlitwy i zrobiła minę, którą zapewne ćwiczyła w łazience przed lustrem.

W duchu się zaśmiał, ale twarz zachował iście pokerową. Musiał być stanowczy. Uznał, że tego wymagał jego rodzicielski autorytet.

- Chodź tu do mnie – kiwnął palcem, aby się zbliżyła.

Dziewczynka niczego nieświadoma podeszła powoli, ufna, że poprzednim gestem obłaskawiła rodzica. Pochylił się gwałtownie w jej stronę, złapał silnie za nadgarstek i błyskawicznie przyciągnął ku sobie. Głośny i niezwykle mocny klaps rozniósł się echem po całym pomieszczeniu. Córka była tak zaskoczona, że nie wiedziała, jak powinna zareagować. Cofnęła się tylko odruchowo o krok. Tata nigdy jej nie bił, to był pierwszy raz, kiedy została uderzona. Uniosła głowę i spojrzała na ojca z niedowierzaniem. W oczach natychmiast pojawiły się łzy.

- Dlaczego mnie bijesz? – zapytała, a łzy jakby tylko czekały na taki sygnał. Wylały się spod powiek i popłynęły szerokim strumieniem w dół.

Nie puścił jej ręki, więc ponowne przyciągnięcie nie stanowiło problemu. Dwa kolejne, mocne razy były równie zaskakujące, co ten pierwszy. Nie miał bladego pojęcia, dlaczego to zrobił. Z początku uważał, że tego wymaga dyscyplina, ale teraz po kolejnych klapsach na tyłek, nie miał już pewności. Wątpliwości jednak odpłynęły równie szybko, jak te

razy, które przed momentem zadał. Nagle przerażony, zdał sobie sprawę z faktu, że chce nadal krzywdzić swoje dziecko. Ta chora myśl sprawiła, że jego instynkt samozachowawczy wziął sprawy w swoje ręce. I kiedy tylko pojawił się ten poroniony pomysł, tak szybko zdrowy rozsądek i moralność stłamsiły ten chory plan w zarodku.

Piotr zdał sobie właśnie sprawę z faktu, że właśnie w jego głowie zakiełkowało coś, czego nigdy tam być nie powinno. Jeżeli choć na chwilę pojawiła się taka myśl, to co będzie później? Przestraszył się tego, co przed chwilą zrobił. Poczuł głęboki żal i skruchę. Właśnie przedsięwziął zamiar, aby przeprosić z całego serca córkę, gdy nagle usłyszał:

- Nienawidzę cię! Jesteś moim tatą, a krzywdzisz mnie, jakbym była kimś obcym! – krzyczała, a on nie zareagował. Nie spodziewał się tak dojrzałych słów z ust siedmioletki. Patrzył tylko zaskoczony na swoją córkę. Miał teraz przed sobą małe dziecko z umysłem dorosłego człowieka. Stała i patrzyła na niego ze łzami w oczach, a z oczu tych emanowała nienawiść i niezwykła pewność siebie.

- Posłuchaj uważnie, co teraz powiem! – cedziła słowa powoli, tak, aby zrozumiał, a on się teraz zwyczajnie bał tego, co za moment usłyszy.

- Jesteś dla mnie niedobry! Jeśli taki jesteś, to nie powinieneś być moim tatą!

Puścił jej dłoń i tym razem to on cofnął się o krok. Jego własne dziecko zwracało się do niego w taki sposób, że poczuł się nie tyle jak winny, co raczej, jak skazany prawomocnym wyrokiem. Przełknął z trudem ślinę i czekał, co zaraz nastąpi.

- Jak mogę, jak mam cię kochać, jeśli mnie bijesz?! Mama i ciocia miały rację. Jesteś złym, niedobrym człowiekiem. A mama to nawet powiedziała do cioci, że cię już chyba nie kocha i że to twoja wina, że tak się stało. Wczoraj podsłuchiwałam, jak rozmawiały i usłyszałam, że kiedyś będziesz potrzebował pomocy, ale od nikogo jej nie dostaniesz, bo jesteś zły!

Piotr bardzo chciał coś powiedzieć, ale nic sensownego nie pojawiło się w jego głowie. Poczuł się teraz bezradny, jak dziecko. Czyli tak, jak jego córka powinna się czuć w tym momencie. Ktoś mądrzejszy od niego pozamieniał ich rolę i chyba doskonale się teraz bawił widząc to całe zamieszanie, a co za tym idzie jego bezradność.

- Kiedyś tato będziesz w takiej sytuacji, że zwrócisz się do mnie o pomoc. Pamiętaj, że tylko ja jedna będę w stanie tobie pomóc. Ja jedna,

wiedz o tym. Kiedyś ja cię uratuję. Pomogę ci, bo taka jest przecież rola córki, ale teraz powinienes się wstydzić, ojciec! – wypowiedziała te słowa i wybiegła z pokoju.

Wspomnienia dzisiejszego ranka wróciły a wraz z nimi ból i zażenowanie. Miał teraz potworne wyrzuty sumienia. Żałował z całego serca tego, co zrobił. Był jednak dorosłym, w miarę inteligentnym człowiekiem i wiedział, że czasu w żaden sposób nie da się cofnąć. Zalała go pewna nostalgia za czymś nieokreślonym i nawet nie próbował dociekać, co to jest. Coś w jego głowie, jakiś wewnętrzny głos próbował przekazać mu jakieś istotne informacje. Piotr przeczuwał, że w najbliższym czasie coś się wydarzy. Nie wiedział co, ale czuł, że to nastąpi. Nagle gdzieś w głębi czaszki pojawiło się zrazu ciche, a później już głośniejsze brzęczenie. Za moment dźwięk zrobił się wręcz trudny do zniesienia. Właśnie zamierzał coś z tym zrobić, gdy nagle usłyszał coś innego:

- Strzeż się! – cichy szept zaskoczył go całkowicie.

- Strzeż się? – zapytał. – Czego mam się obawiać?

- Już wkrótce wszystko się zmieni. Pamiętaj, już wkrótce. – Na koniec ponownie pojawiło się to dziwne brzęczenie, a później wszystko ucichło.

Pociągnął solidny łyk z butelki. To ostrzeżenie, jeśli to w ogóle było ostrzeżenie nie zrobiło na nim większego wrażenia. Czuł już szmerek w głowie wywołany wypitym alkoholem, a to sprawiło, że wszelka samokrytyka odeszła, ukryła się, gdzieś w zakamarkach podświadomości. Wzruszył ramionami i podniósł butelkę, aby zobaczyć, ile jeszcze zostało piwa do wypicia. Niezadowolony z faktu, że zbliża się do dna butelki zamknął oczy i szeroko ziewnął.

4.

- Jezu, a kto tu powinien od dawna już spać?! Przecież rano muszę wcześniej wstać! Co się ze mną dzieje, na Boga?! – chciał się wyłączyć, ale i tak nie dał rady. Natłok myśli sam się pchał do głowy i nijak nie chciał ustąpić.

- Piotr do ciebie mówię! – zebrało mu się na wewnętrzny dialog. Nie był z tego powodu zadowolony, ale nic nie mógł z tym zrobić. Wewnętrzny narrator nie zamierzał ustąpić. – Śpij kretynie! Śpij!

Kiedy światła w mieszkaniu pogasły, długo leżał wiercąc się w łóżku. Nie mógł zasnąć. Niby był senny i zmęczony, ale coś go blokowało.

Jednostajny spokojny oddech Renaty sugerował mu, że żona wreszcie zasnęła i leży teraz obok pogrążona w głębokim śnie. Zazdrościł jej spokoju ducha. Właśnie dopadły go i dręczyły wyrzuty sumienia.

- Muszę się zmienić. Trzeba spróbować ratować, co się jeszcze da! Tak, tak, tylko, jak na Boga, to zrobić?! Pewnie, że mogę ją jutro przeprosić, ale co to da? Za kilka dni i tak będzie powtórka z historii – bał się nazywać rzeczy po imieniu, ale już dawno temu zrozumiał do czego to zmierza.

Noc, to była zawsze dobra pora na rozważania i robienie rachunku sumienia. I tak było tym razem. Wiedział, co zrobił źle, wiedział, jak to naprawić, ale nie miał bladego pojęcia, jak przez to przebrnąć. „*Cholerny honor*” trzymał mocno i za nic nie chciał mu sfolgować. Leżał na plecach, wpatrzony w sufit, a właściwie, to perspektywę sufitu, gdyż był środek nocy, a z zewnątrz docierało niewiele światła.

- Jezu kochany, przestaniesz się wreszcie tak rzucać?! Ja też muszę rano wstać! Jeszcze trochę i chyba pójde spać na kanapę – obudził ją swoim zachowaniem. Miał to jednak gdzieś.

- Znowu śmierzisz piwkiem! Boże, ileż to można wlać w siebie tego paskudztwa. Że też ci nie jest wstyd przed Moniką! – ubodła go do żywego. Z tonu jej głosu potrafił wiele wyczytać. Gdyby było w pokoju w tym momencie jaśniej, to zapewne spotkał by się z jej pełnym obrzydzenia wzrokiem.

Chciał podnieść głowę i spojrzeć na podświetlaną tarczę zegara umieszczonego w odbiorniku radiowym, ale szybko porzucił ten pomysł. Tak naprawdę, to nie chciał wiedzieć, która jest godzina.

- Zimne piwo albo porządny drink na pewno by pomogły – przemknęło mu przez głowę, ale szybko tego pożałował, gdyż teraz jeszcze dołączył do swoich problemów, nieodparty apetyt na alkohol. Zdał sobie sprawę z faktu, że gdyby teraz coś wypił, to zapewne do pracy by już rano nie pojechał.

Nasunął sobie nerwowo poduszkę na głowę, aby odciąć się od stłumionych dźwięków uspionego miasta, które pomimo tego, że ledwo docierały do jego uszu to i tak mu przeszkadzały. Leżał i czekał na sen, jak na zbawienie.

- Boże, dlaczego mi to robisz? Pogrywasz sobie ze mną, manipulujesz mną. Dlaczego nie pozwalasz, abym sam podejmował decyzje. I gdzie tu do cholery ta wolna wola. Nie chcę być taki. Mam dosyć. Daj mi choć na godzinę wolną rękę, a zobaczysz kim się stanę. Nie steruj mną. Odwróć choć na chwilę głowę w inną stronę i choć na moment zapomnij o mnie.

Odczep się, do cholery! Mam cię już serdecznie dosyć! Wcale nie jesteś taki dobry, za jakiego chcesz uchodzić. Zostaw mnie i daj spać.

W pewnym momencie poczuł wreszcie usatysfakcjonowany, długo oczekiwaną, napływającą powoli senność. Pewne przyjemne otumanienie, którego tak oczekiwał. Długo nie było trzeba czekać, aby poczuł wreszcie coś ulotnego, co uzmysłowiło mu, że znalazł się wreszcie w swoim wymarzonym stanie.

Piotr leciał nisko nad ziemią z dużą prędkością. Wymijał potencjalne przeszkody, wznosił się i opadał. Raz był kilkadziesiąt metrów nad ziemią, by po chwili kluczyć na wysokości, jak mu się zdało zaledwie kilkadziesiąt centymetrów, niemalże dotykając czubków traw. Upajał się lotem, a właściwie nie samym szybowaniem, co niesłychaną, niespotykaną wręcz szybkością. Kiedyś oglądał film „*Gwiezdne wojny*”, w którym pojazd kosmiczny leciał tuż nad powierzchnią planety omijając przeszkody. Mniej więcej tego samego doświadczał teraz.

- Boże kochany, jestem orłem, myśliwcem, rakieta! Czymkolwiek. Tak naprawdę to przecież nie ma znaczenia, ale ta niesamowita prędkość – był wniebowzięty, stanem, którego właśnie doświadczał. To było coś, co spotyka ludzi tylko raz w życiu i to zapewne nie wszystkich. Tak to przynajmniej teraz odbierał.

- Jezu, lecę jak jakiś samolot, kilka metrów nad ziemią. To jest naprawdę niesamowite. Chryste, jak cudnie! Czuję się jakbym za chwilę miał doświadczyć ekstazy – rzeczywiście w tym momencie czuł się niezwykle szczęśliwy.

Właśnie wpadł w niezwykle gęsty las. Wszędzie wokół, bliżej czy dalej, z każdej strony widział przeróżne niemożliwe do zidentyfikowania z racji prędkości rośliny. Gęszcz krzewów i drzew otaczał go teraz z zewsząd tworząc, jak mu się zdawało barierę niemożliwą do przebycia.

Poczuł się jak przysłowiowa ryba w wodzie. Rozumiał co trzeba zrobić, ale nie wiedział jak. Szybko jednak okazało się, że ktoś lub coś robi to za niego. Lawirował pomiędzy roślinami, jak „*alpejczyk*” w jakimś narciarskim slalomie. Nie było możliwością, aby wszystkie przeszkody wyminął. Zwykłe, fizyczne zmysły człowieka nie były do czegoś takiego zdolne. Gdyby jechał na rowerze z rozsądną prędkością, to mógłby mieć jeszcze nadzieję, że na nic nie wpadnie, ale on poruszał się przecież dużo, dużo szybciej.

- Boże, przepadłem! – przemknęło mu teraz przez myśl, ale w miarę szybko powróciła nadzieja. Wiedział co się dzieje, z jak olbrzymią prędkością się porusza, ale zdawał sobie też sprawę z tego, że nie obowiązują go już żadne ograniczenia. Szósty zmysł to było nic. Teraz był ponad tym wszystkim.

- Jak ja to robię? Przecież to niemożliwe – natłok obrazów docierających za pośrednictwem wzroku do mózgu sprawił, że bardzo szybko zaczął zatracać doznania zmysłowe. Bodźce sprawiły, iż przestał logicznie myśleć i zaczął zachowywać się irracjonalnie.

Teraz dopiero otrzymał właściwy impuls. Zdał sobie nagle sprawę z tego, że nie ograniczają go już żadne fizyczne właściwości jego zmysłów. Był ponad tym i był z tego powodu przeszczęśliwy. Mknął i nagle coś, jakiś głos w głowie podsunął mu pomysł, że może powinien jeszcze bardziej przyśpieszyć. Natychmiast nabrał energii i zwiększył prędkość. Nie miał bladego pojęcia, jak szybko leci. Wszystko obok przemykało niemalże niezauważenie. Nie było możliwości, aby mógł sterować świadomie swoim lotem. Nagle zdał sobie sprawę, że nie jest panem swoich poczynañ. Poczuł się, jakby siedział na zdalnie sterowanym modelu. Nie miał już władzy nad swoim życiem. Ktoś potężny sterował jego poczynaniami. Jakiś byt kierował nim i jego lotem i niejako ubezwłasnowolnił jego osobę. Przypomnił sobie, o czym przed chwilą rozmawiał z Bogiem i że może jest to jakiś rodzaj projekcji, aby pokazać mu, gdzie jego miejsce. Poczuł się zdegustowany. Nie takiej odpowiedzi i reakcji oczekiwał od Najwyższego.

- Nie podoba mi się to. Muszę szybko coś z tym zrobić – dopiero teraz zaczął się bać.

Wcześniej traktował to jak dobrą zabawę. Na jego doznania wpłynął zapewne fakt, że dopiero w tym momencie uzmysłowił sobie, że nie podróżuje żadnym pojazdem. Leciał, po prostu mknął, jak wielki ptak, ale przecież nie był ptakiem. Nie miał skrzydeł, jak one. Był zwyczajnym człowiekiem i złapał się na tym, że nawet nie machał rękoma, aby w jakiś sposób przemieszczać się poprzez atmosferę. Można to było jedynie porównać do żywej kuli wystrzelonej z armaty i to teraz wydało mu się najbardziej logiczne. Oczywiście, nie chodziło o strzał z żadnej fizycznej broni. Czuł się jednak jak ktoś, kto dzięki potężnej mocy gna nie wiadomo po co, poprzez przestrzeń niemalże na zatracenie.

Czuł, że stracił kontrolę nad lotem, choć przecież już wcześniej zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy jej nie miał. Doświadczał takich samych doznań, jak szukający celu pilot kamikaze w locie nurkowym.

Gnał coraz szybciej. Nie było już teraz żadnej roślinności wokół, jak chwilę wcześniej. Las pozostał gdzieś z tyłu, a w to miejsce pojawiło się piękne, bezkresne, błękitne niebo. Za moment wszystko się zmieniło i zrobiło się dużo ciemniej, jakby za chwilę miał wlecieć w noc. Piotr szybował teraz gdzieś wysoko pośród chmur. Wszędzie wokół tylko ciężkie, czarne, masywne obłoki. Widoczność spadła niemalże do zera i wreszcie zrozumiał, że utracił orientację. Nie widział tego na pewno, ale czuł, że spada w dół. Chmury zaczęły stawać się nieco rzadsze. Co chwila wpadał w jakiś obłok i zaraz później wyskakiwał z niego, by napotkać następny. Próbował zwolnić, ale przypominał sobie, że przecież stracił nad tym kontrolę.

- Boże, ratuj! – krzyknął.

Wyleciał z entego obłoku i teraz wokół niego rozciągała się pusta, niesamowicie czysta przestrzeń. Już nie spadał. Wyglądało na to, że ponownie odzyskał namiastkę kontroli. Mknął rozglądając się intensywnie na boki, aby wychwycić potencjalne zagrożenia. Pomimo starań nic jednak nie dostrzegł. Wszędzie wokół była bezkresna pustka. Nieskończona przestrzeń, bez żadnych odnośników dla oka.

Pogubił się w tym całkowicie. To, co było radosne, wręcz cudowne, teraz już takie nie było. Wszystko zmieniało się tak szybko. Od ekstazy do paniki. Przeskakiwał z jednej skrajności w drugą i nie wiedział, co spotka go za chwilę.

Nagle kątem oka, gdzieś w oddali dostrzegł jakiś niewielki ruch. Wbrew swej woli skręcił w tę stronę. Poczuł się jak kawałek metalu przyciągany przez wielki magnes. Najpierw było to jak bezkształtny, anonimowy punkt. Zbliżał się do czegoś ciemnego. Kształt nie zmieniał barwy, ale za to wraz z ubywającą odległością zaczął przybierać znajome kontury. Po kilku sekundach zaczął domyślać się w którą stronę tak gna. W pewnej odległości wreszcie rozpoznał, jakże dobrze znaną mu sylwetkę.

Długie włosy i charakterystyczna postawa, sprawiły, że szybko nabrał pewności. To była jego żona, Renata. Stała nieruchomo, odwrócona do niego plecami. Cała był w czerni. Zawsze lubiła ciemne kolory, dlatego nie wzbudziło to w nim żadnych skojarzeń ani tym bardziej podejrzeń. Nie zwalniał nadal ani na moment, gnał jak na zatracenie. Wiedział, że już nie

spowolni tego szalonego lotu. Kiedy był kilkanaście metrów od niej zobaczył jak się szybko odwraca. Ujrzał dokładnie jej twarz pełną rozpaczy. Spojrzała w jego kierunku i powiedziała bezosobowym, nieswoim głosem:

- Jezu, Piotr! Czemu mi to robisz!

5.

Nagle wszystko się skończyło, otworzył szeroko oczy i spojrzał niezwykle świadomie na sufit. Leżał na plecach, zlany potem. Chwilę analizował sen, który już się skończył. To nie było straszne, wręcz przeciwnie. Były momenty, kiedy czuł się jak w ekstazie i co niewątpliwie ważne, wszystko doskonale zapamiętał, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Najczęściej w ogóle nie kojarzył swoich snów.

- Co to człowiekowi w głowie siedzi. Przecież mnie nigdy nie ciągnęło do latania – podniósł obie dłonie, zwinął je w pięści i przetarł mocno powieki. Wykonał gest jak przy ustawieniu ostrości w lornetce. Zrobił to zbyt mocno i teraz szczypały go oczy. Leżał i myślał o tym co przed chwilą przeżył. Wiedział, że już nie zaśnie.

- A postać Renaty na samym końcu? Zaraz co ona powiedziała? Aha, już wiem: – Jezu Piotr, czemu mi to robisz? – Co to może oznaczać? Chodzi zapewne, o te codzienne kłótnie – odwrócił głowę i spojrzał na żonę. Spała smacznie, jak gdyby nigdy nic.

Nagle przypomniał sobie pewien zaskakujący fakt.

- Boże, przecież ja mam lęk wysokości. Powinienem mieć pełne spodnie, a tu nic... i nawet mi się podobało. Sny potrafią być naprawdę zaskakujące.

Leżał na plecach z rękoma pod głową i czekał na sygnał do startu. W myślach układał sobie plan dnia. Wreszcie zadzwonił nieszczęsny budzik, dając sygnał do rozpoczęcia wszystkich porannych rytuałów. Teraz już mógł spojrzeć na zegar. Była godzina trzecia trzydzieści. Dziś musiał być dużo wcześniej w pracy niż zwykle, ale za to wróci przed czasem do domu.

Wyskoczył z łóżka, jak z katapulty i szybko wyłączył alarm. Zawsze tak robił, choć dziś miał sekundowe spóźnienie. Nigdy nie rozumiał ludzi, którzy wyłączali budzik, aby jeszcze kilka minut pospać. Jego żona właśnie tak robiła. Twierdziła, że musi mieć kilka minut, „*żeby się wykocić*”. Zwykle kończyło się to zaspaniem i sprintem do pracy o pustym żołądku.

- Boże jedyny, pomocy! Podpisałbym nawet cyrograf, gdyby ktoś mi go podsunął, żeby jeszcze poleżeć. Ale cóż robić? Służba nie družba.

Wcisnął stopy w kapcie i ruszył do łazienki. Wrócił i zaczął się pośpiesznie ubierać w ciemnym pokoju, ale nie był w stanie nigdzie znaleźć swojej bielizny.

- Cholera, zapomniałem wczoraj przygotować! – warknął pod nosem, ale na tyle cicho, aby nie obudzić śpiącej. – Teraz będę musiał zapalić światło.

- Majtki i skarpetki masz w szufladzie! – usłyszał głos żony.

Był wdzięczny, ale z przekory się nie odezwał, gdyż musiałby podziękować. Na wycucie złapał co trzeba i zaczął się w pośpiechu ubierać.

Mam cię gdzieś, głupia krowo! pomyślał, choć tak naprawdę, to nie wypłynęło z jego głowy, tylko jak gdyby gdzieś z jego podświadomości. Piotr sam by raczej w taki sposób nie pomyślał, ktoś mu zawsze z tym pomagał. Już dobrych parę lat temu, zaprzyjaźnił się z tamtym, ja. Po jakimś czasie przestał z tym walczyć.

- Oho, diabeł już się obudził! – pomyślał o swoim ukrytym, wewnętrznym doradcy i ruszył w kierunku wyjścia z pokoju.

- O której wrócisz? – usłyszał rozespany głos dobiegający z łóżka.

Nie odpowiedział.

- Słyszysz, co mówię? Nie wiem, na którą zrobić obiad?! – tym razem pytanie padło w ostrzejszym tonie.

Powtórnie ją zignorował.

- Palant! Głupi, cholerny palant!! – usłyszał w momencie, kiedy zamykał drzwi od pokoju.

- Boże, co się stało z tym człowiekiem? – wiedziała, że już nie zaśnie, a mogłaby jeszcze pospać, do pracy przecież jeździła na siódmą. Punktualnie o siódmej przychodziła jej siostra, aby zająć się Moniką.

Renata pracowała na ranną zmianę jako sprzątaczką. Jej zadaniem było posprzątać po nocnej zmianie i przygotować wszystko dla popołudniowej. Zakład pracował w ten dziwny sposób, ale jej to było na rękę. Dzięki temu mogła być już w południe z powrotem w domu. Miała skończone liceum, ale bez matury. Gdyby nie ciąża i ślub z Piotrem, zapewne poszłaby na studia. Kiedyś w przeszłości użalała się nad sobą i bolała nad tym faktem.

Teraz jednak uznała, że to jest jej garb, który przyszło jej dźwigać i nie z tym zrobić nie może.

- Jak ja go kiedyś kochałam. Kiedy był normalny, świata poza nim nie widziałam, ale czego można wymagać od głupiej „siksy”, jaką wtedy byłam. Zmienił się, czy może tak tylko się maskował? A może to ja coś nie tak zrobiłam? Może trzeba było inaczej reagować, kiedy zaczął pociągać?

Leżała na boku i wsłuchiwała się w chaotyczna odgłosy dobiegające z dalszej części mieszkania.

- Jaszcz obudzi Monikę, pieprzony palant. Jak ja go nienawidzę. Gdybym tylko mogła... – szybko odegnała od siebie takie myśli.

- A dlaczego nie? Przecież możesz to zrobić – cichy szept w głowie potwierdzał, to co wydawało się oczywiste.

- Przecież od dawna chciałaś to zrobić. Musisz go jakoś ukarać. Tyle zła cię spotkało z jego strony, tyle bólu. A teraz jeszcze cierpi twoja córka. Masz prawo do zemsty. Zły uczynek nie może pozostać bez kary.

- Boże co ja klepię? Jak mogę planować takie rzeczy. Tak nie można – przyzwoitość nakazała jej próbować walczyć z wewnętrznym głosem, ale czuła, że przegrywa. Ku swojemu zdziwieniu czuła się z tym dobrze.

- A dlaczego nie można, kobieto? Zrób to. Zobaczysz, że od razu poczujesz się lepiej. Wystarczy, że tylko będziesz ostrożna, a wszystko dalej potoczy się już samo. Wstań i zrób to. Wstań kobieto! Zemścij się! Masz do tego niezbywalne prawo, a nawet obowiązek. Jeśli nie chcesz zrobić to dla siebie to zrób to dla córki. Musisz ją chronić. To twoje przeznaczenie. Wstawaj i zrób co masz zrobić!

Odchyliła kołdrę, wstała i szybko podeszła do drzwi pokoju. Chwilę nasłuchiwała, a kiedy przekonała się, że Piotr jest w łazience, to szybko na palcach przemknęła do kuchni. Kuchnia była zatopiona w mroku. Nie potrzebowała światła. Znała tu wszystko na pamięć. Wiedziała, gdzie jest apteczka i w jakiej buteleczce znajduje się specyfik, który ją interesuje. Szybko odnalazła właściwe naczynie. Odkręciła korek i wściekła wlała połowę środka na przeczyszczenie do kawy, stojącej na stole.

- A masz gnoju! – szeptała. – Obyś się obsrał po drodze, ty... ty... – szukała odpowiedniego określenia – kurwiarzu! – dokończyła w myślach.

Spluczka w łazience zaczęła głośno pracować. Przestraszona, że może zostać nakryta, nie myślała już o chowaniu buteleczki z powrotem, tylko szybko trzymając ją w ręku pognęła z powrotem do pokoju. Zamknęła drzwi za sobą, a później zadowolona z siebie schowała naczynie do

szuflady. Mąż już nie zajrzał do środka, a ona po chwili zapadła w sen pełen złych emocji. Była dobrym człowiekiem, a ta błaha rzecz, którą przed chwilą zrobiła urosła w jego mniemaniu do czegoś potwornego. Czuła się jak morderca, który popełnił straszną zbrodnię.

- Co on robi? – mniejszy cień zapytał swojego towarzysza.

- Nie widzisz? Przecież to oczywiste. Kusi ją.

- Jak?

- Słowami.

- Czy nie powinniśmy mu przeszkodzić?

- Nie takie jest nasze zadanie.

- Ale ja nie mogę na to spokojnie patrzeć.

- Ale właśnie tak to działa. On ma swoje zadania, a my swoje. „Pan” wie co robi.

- Ale przecież on jest zły.

- Zły, tak, oczywiście, że zły. Jest zły, a my jesteśmy ci dobrzy. To jednak teraz nie ma znaczenia. Dobro nie ma zwalczać zła. Nie o to tutaj chodzi.

- Tylko o co?

- O równowagę. Musimy się tylko uzupełniać. Dobro i zło to pojęcia względne. To co dla jednych jest złe, dla innych już niekoniecznie jest takie.

- Nie rozumiem.

- Nie musisz. Czas na nas. Musimy już iść.

Mniejszy brat tym razem nic nie powiedział. Stał i wpatrywał się w kobietę i towarzyszącą jej ciemność, która próbowała otulić ją swoją eterycznością.

- Czyżbyś znowu chciał zrobić coś głupiego? – większy brat poczuł się zaniepokojony.

- Nie, już nie.

Piotr zjadł szybkie śniadanie, wypił mocną kawę. Tym razem jednak mocna kawa nie pomogła. Nie smakowała nawet tak, jak zawsze. Jak gdyby ktoś mu czegoś dosypał.

O godzinie czwartej dziesięć szedł w stronę garażu jak jakiś wzorcowy lunatyk. Czuł instynktownie, że czeka go ciężka droga. Dzień 7 maja 2002

roku zdecydowanie nie zapowiadał się ciekawie. Pomyślał, że jest dosyć zimno, jak na majowy poranek. Odpalił auto, chwilę odczekał i wyjechał swoim zielonym Citroenem z garażu. Kiedyś był dumny z tego wozu, ale to było dawno temu. Zatrzymał auto i chwilę trwał w bezruchu. Potrząsnął intensywnie głową, jak pies ciałem, kiedy wychodzi z wody. W ten sposób na chwilę odegnał od siebie sen. Postanowił dzisiaj jechać wolniej, nawet gdyby miał się przez to spóźnić do pracy.

- Nie włączę ogrzewania, bo jak zrobi się zbyt miło, to cholera zasnę – mówił do siebie na głos, próbując jednocześnie nucić znany przebój puszczały właśnie przez jego ulubioną stację radiową.

- Może dziś w pracy uda się choć chwilę zdrzemnąć. Może będę miał dzisiaj farta – tego typu myślami próbował dodawać sobie ducha.

Powieki mu opadały i co chwila łapał się na tym, że przysypia. Złapał kierownicę tak mocno, że aż zabolęły go palce. Z trudem rozróżniał szczegóły otoczenia. Całą uwagę skupił na widoku drogi przed maską samochodu. Ku swojemu zaskoczeniu obraz docierający do jego oczu stopniowo zaczął się rozmazywać. Próbował walczyć z wszechogarniającą sennością, ale miał jeszcze na tyle świadomości, żeby wiedzieć, że przegrywa.

Otworzył oczy i nagle ujrzał przed sobą w odległości około stu metrów stojącą na samym środku drogi kobietę. Nim umysł zdążył zareagować, noga sama nacisnęła na hamulec. Auto prawie stanęło w miejscu. Nie wiedział, co ma o tym myśleć. Był wściekły, ale chyba jeszcze bardziej zaintrygowany. Nie chodziło o to, że kobieta była niezwykle ładna, wręcz zjawiskowo piękna. Patrzył i widział przed sobą anioła. Coś jednak było z nią nie tak. Czuł to podświadomie. Miała w sobie coś intrygującego, co budziło ciekawość, ale i pewien dreszczyk emocji.

Puścił kierownicę i chwilę wpatrywał się w nią, jakby próbował nasycić się jej urodą. Nigdy jeszcze nie widział tak pięknej kobiety, a nie był obojętny na kobiece wdzięki. Ubrana była w długą, sięgającą do kostek powłóczystą czarną suknię. Jej długie, ciemne włosy przypominały mu fryzurę Renaty. Tajemnicza kobieta była jednak od niej dużo ładniejsza. Wreszcie po dobrej minucie nasycił się jej widokiem i przypomniał sobie po co wszedł dziś rano do samochodu. Energicznie machnął kilkakrotnie prawą ręką tuż nad kierownicą, jakby odganiał natarczywą muchę. Chciał, żeby zeszła na bok i pozwoliła mu jechać dalej. Ona jednak nadal tkwiła w

miejscu. Twarz nie okazywała, żadnych emocji, jakby odlana z wosku. Wpatrywała się w niego swoimi zimnymi, zielonymi oczami, aż zdeprymowany spuścił wzrok.

Postanowił ją ominąć. Nie miał czasu na jakieś bzdurne gierki. Ruszył powoli. Nie patrzył już na nią – musiał skupić uwagę na drodze – czuł jednak na sobie cały czas jej wzrok. Zatrzymał się tuż obok niej. Opuścił boczną szybę i spojrzał w jej stronę. Postanowił powiedzieć co o niej myśli. Ładna, czy nie, nie powinna tak się zachowywać. Kobieta lekko przykucnęła i wsunęła głowę do środka pojazdu od strony pasażera.

- Co pani sobie my... – nie zdążył dokończyć.

Miał przed sobą trupa. Pozbawioną wszelkich oznak życia istotę. Zimne pozbawione życia oczy skierowane były w jego stronę, ale nie miał pewności, czy jest widziany. Skórę miała bladą i jakby nawoskowaną. Wyglądała, jak zrobiona z pergaminu. Już nie była piękna, jak wówczas, kiedy patrzył na nią z pewnej odległości. Coś jednak w jej rysach twarzy potwierdzało, że za życia musiała rzeczywiście uchodzić za piękność. Poczuł się, jakby występował w tanim horrorze. Przestraszył się i przestał logicznie myśleć. Nawet nie próbował analizować, że to na co teraz patrzy nie ma prawa fizycznie istnieć. Tu nawet nie chodziło o to, że umarłak nie mógł sobie spacerować po środku szosy blokując ruch pojazdów. Takie niuanse nie miały znaczenia. Teraz pragnął tylko jednego; opuścić jak najszybciej to miejsce. Wiedział, że powinien uciekać, ale nie miał pojęcia, jak powinien to zrobić. Postanowił szybko ruszyć, licząc, że upiór cofnie głowę lub zwyczajnie wypadnie na zewnątrz. Nacisnął pedał gazu, ale nim zwolnił sprzęgło usłyszał wyraźne mechaniczne słowa: – Nie jedź dalej!

Ruszył z impetem, nawet nie spojrzał w tylne lusterko. Zamknął okna, jakby się bał, że kobieta go dogoni i wskoczy do środka. Rozpędził się, a wraz ze wzrostem szybkości spływał na niego spokój. Niestety wraz z nim powróciła trudna do przezwyciężenia senność.

Postanowił otworzyć okno od strony kierowcy, aby ożywczy pęd zimnego powietrza otrzeźwił go nieco. Pamięć spotkania z upiorem odeszła gdzieś w kąt, odsunięta przez zmęczenie, którego nie potrafił zwalczyć.

- Jeśli zmarznę, to nie zasnę – pomyślał i ocknął się na dźwięk klaksonu.

Zbliżał się do niego z naprzeciwka duży samochód ciężarowy i mrugał światłami. Był na przeciwległym pasie i szedł na przysłowiową czołówkę. W ostatniej chwili odbił kierownicą w prawo i wrócił na swój tor jazdy.

Samochód wpadł w jakąś dziurę, a on uderzył głową w boczną szybę. Otrzeźwiał w jednej chwili. Citroen wyraźnie zwolnił, jak gdyby pojazd przestraszył się tego, co mogło się wydarzyć przed kilkunastoma sekundami. Adrenalina sprawiła, że Piotr dygotał cały, a sen odszedł gdzieś w niepamięć. Serce waliło mu, jak wielki stalowy dzwon. W tym stanie nie mógł prowadzić. Spać już mu się nie chciało, ale za to cały drżał z podniecenia.

- Muszę natychmiast odpocząć, muszę się uspokoić. Znajdę jakiś przystanek i zrobię sobie chwilę przerwy. Pieprzyć to, najwyżej spóźnię się trochę do pracy. To przecież tylko praca, a poza tym, może nikt nawet tego nie zauważy – mówił na głos, a dźwięk i barwa jego głosu wyraźnie go uspokoiły.

Przekręcił lusterko w kabinie, tak aby się w nim przejrzeć. Na chwilę oderwał wzrok od drogi i zlustrował swoje odbicie. Zobaczył starszego, zmęczonego człowieka z podkrążonymi od niewyspania oczami, pokaźną łysiną i trzydniowym zarostem.

- Playboy, prawdziwy amant – podsumował swój wygląd.

- No chłopie, dzisiaj to żadna by ci się nie oparła – wyglądał fatalnie i dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

Tym razem już całkowicie świadomie zwolnił do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i intensywnie wypatrywał znaku informującego o jakiejś zatoczce autobusowej. Tam zamierzał zatrzymać się i dojść do siebie. Wreszcie wypatrzył takie miejsce, zajechał na przystanek i zatrzymał auto.

- Jezu, niewiele brakowało. Sekunda, może dwie i byłoby po mnie. Ile mogłem jechać, ile było na liczniku? – przypomniał sobie ostatni zapamiętany odczyt prędkościomierza. – Sto osiem na godzinę, czy coś koło tego. Ciężarowy jechał też pewnie setką... Boże, masakra! Nie byłoby mnie tutaj teraz. A przecież miałem jechać ostrożnie.

Wysiadł i trzęsącymi się dłońmi zapalił mentolowego papierosa. Od dwóch miesięcy nie palił. Rzucił palenie po dwunastu latach i był z tego powodu niezwykle dumny. Nie zamierzał powracać do nałogu. Nie brał takiej opcji w ogóle pod uwagę. Jednak cały czas na wszelki wypadek, woził w samochodzie paczkę papierosów i zapalki.

- „Na wszelki wypadek, to ksiądz ma gosposię” – przypomniał sobie powiedzonko i to sprawiło, że pierwszy raz od wczorajszego wieczora delikatnie się uśmiechnął.

Oparł się o maskę. Ciepło bijące od silnika mile ogrzewało pewną część ciała. Zaciągnął się głęboko dymem i przez chwilę delektował jego aromatem. Po chwili pomyślał, że chyba jednak niepotrzebnie rzucił palenie, gdyż czuł się teraz dużo spokojniej. Papierosy zawsze dawały mu ukojenie, ale zaraz odrzucił tę myśl jako niepoprawną.

- Cholera, wszyscy rzucają to świństwo, a ja próbuję szukać jakichś argumentów na tak. Nie palę i koniec!

Nagle jego rozważania przerwał dźwięk syreny pojazdu jadącego na sygnale. Natężenie dźwięków rosło w siłę, a po chwili zobaczył łunę barw bijących z kogutów na dachu zbliżającego się szybko pojazdu. Karetka pogotowia przejechała obok niego w zawrotnym tempie, ale to jeszcze nie był koniec. Po kilku sekundach przejechał na sygnale radiowóz, a tuż za nim samochód straży pożarnej. Pojazdy jechały z naprzeciwka, a więc jechały w stronę skąd on nadjechał.

- Coś się stało – pomyślał i odprowadził wzrokiem oddalające się pojazdy. Najpierw z oczu zniknęły pojazdy, a chwilę później ucichły dźwięki im towarzyszące.

- Jakaś tragedia, Boże kochany... Ludzie rano wstają, ruszają do pracy i nagle po drodze coś ich spotyka. Każdy kto siada za kierownicą wychodzi z założenia, że wypadki, o których tyle trąbią w wiadomościach, zdarzają się tylko innym. Cmentarze są pełne ofiar wypadków. Każdego roku małe miasteczko trafia na cmentarz – myśli kłębiły mu się po głowie, choć wcale nie chciał o tym dywagować.

Jeszcze jeden radiowóz przemknął błyskawicznie tuż obok i pognął w tym samym kierunku. Zastanowił się chwilę, o czym przed chwilą myślał.

- O czym to ja? Aha, dlaczego ludzie giną?... Przecież każdy jest na swój sposób mądry i koniecznie chce żyć, a tu proszę. Wychodzisz chłopie z domu i robisz swoje. Nagle jakiś niespodziewany i nieprzewidywalny zbieg okoliczności sprawia, że wszystko nagle sypie ci się na głowę. A właściwie, to nie tobie, tylko twojej rodzinie. Nigdy nie potrafiłem sobie wyobrazić sytuacji, kiedy ktoś puka do drzwi i oznajmia najbliższemu, że ich tatuś, mąż czy synek, już nigdy nie przestąpi progu domu.

Skończył palić. Ostatni wdech był wręcz ceremonialny. Rozejrzał się wokół i popatrzył na widnokrąg. Odpalił silnik i powoli wyjechał z przystanku. Do celu zostało około dwudziestu kilometrów. Nigdzie już nie zamierzał się śpieszyć.

Po jakimś czasie wreszcie dotarł do pracy. Pobrał klucze, z jak zwykle pustej portierni – ochroniarz jak zwykle wyszedł na obchód – i ruszył do magazynu. Dzień, jak co dzień. Nic nie zapowiadało, żeby akurat dzisiaj miało wydarzyć się coś wyjątkowego. Przebrał się, zaparzył kawę i rozsiadł wygodnie. Nawet nie zdążył wypić do końca, gdy poczuł spływającą zewsząd senność. Nie miał ani siły ani ochoty, aby się przed tym bronić. Wiedział, że krótka drzemka dobrze mu zrobi.

6.

Leżał rozciągnięty na plecach z rękoma ułożonymi wzdłuż ciała. Trochę minęło nim doszedł na tyle do siebie, żeby wyrwać się z letargu i zacząć w miarę normalnie funkcjonować. Potrzebował chwili, aby zaczęło docierać do niego, co się wokół dzieje. Nie wiedział, gdzie jest ani w jaki sposób, czy też, dlaczego się tu znalazł. Wszystko było zagadką, ale jak się okazało najciekawsze było dopiero przed nim.

- Gdzie ja jestem? – zagadał wewnętrznym głosem.

- Dokąd znowu trafiłem?! – ponownie zapytał sam siebie, ale podświadomość nie miała najmniejszej ochoty na nawiązanie konwersacji.

- Co ja tu robię, na Boga?! Jak ja się tu znalazłem?! Nic nie pamiętam. Nic, jak gdyby mi ktoś pamięć wyczyścił! – bał się poruszyć. Coś podpowiadało mu, że lepiej poudawać, że się jeszcze nie przebudził, niż narazić na jakieś nieprzewidziane niebezpieczeństwo. – Zaczekać, trzeba koniecznie poczekać! Może samo się jakimś cudem wyjaśni.

Oczywiście nic się nie wyjaśniło, a cierpliwości starczyło mu zaledwie na kilkanaście sekund. Trudno mu było w tych warunkach ogarnąć i w miarę dokładnie obliczyć upływający czas. Czuł pewien rodzaj otumanienia, jakby nie był tak do końca sobą. Jego umysł był odcięty od fizycznego ciała. Postrzegał to ciało, jak coś obcego, co wymyka się ludzkiemu pojmowaniu. Spróbował rozwiązać ten dylemat, ale bezskutecznie. Dalej jednak brnął w tę stronę.

- Pomyślmy logicznie, to przecież nic nie kosztuje... Spokojnie muszę tylko zachować spokój. To teraz najważniejsze... Jeżeli chcemy coś sprawdzić lub dowiedzieć się czegoś, co nas interesuje, to co robimy? Pytamy! Zasięgamy informacji u osób mądrzejszych od nas lub lepiej poinformowanych – do tej pory jego tok rozumowania był prawidłowy. Nie